ŚWIAT i ŻYCIE

Ilustrowany dodatek tygodniowy „DZIENNIKA ZACHODNIEGO"

Katowice, 22 lutego 1948 - Rok III

Nr 8

Bolesław Surówka

Szlakiem EDWARDA DEMBOWSKIEGO

W dniu 22 lutego mija 102 lata od wybuchu Powstania Krakowskiego, którego głównym inicjatorem oraz przywódcą był Edward Dembowski, jedna z najszlachetniejszych postaci w naszej historii. Od najwcześniejszej młodości (ur. w r. 1822 w Warszawie) oddał się on sprawie wyzwolenia narodowego i sprawiedliwości społecznej, bez której nie wyobrażał sobie prawdziwej niepodległości ojczyzny. W r. 1836 jest w Warszawie współtwórcą tajnej organizacji patriotyczno-demokratycznej, pierwszej od czasu upadku powstania listopadowego, zwanej „Świętokrzyżcami". Po wykryciu jej przez policję carską w r. 1838, Dembowski zakłada nową organizację tajną pn. „Związek Narodu Polskiego", której poświęca cały swój czas i fundusze. W r. 1844 jednak i ta organizacja, która planowała wybuch powstania na czas pobytu Mikołaja I w Warszawie wiosną 1844, zostaj: przez policję wykryta i Dembowski, cudem uniknąwszy aresztowania, chroni się na terytorium W. Ks. Poznańskiego, skąd po wydaleniu go przez policję jako emisariusz Centr. Komitetu Poznańskiego Tow. Dem. przez cały rok 1845 działał w zaborze austriackim.

W chwili wybuchu powstania krakowskiego znalazł się w Wieliczce i stąd przyprowadził do Krakowa oddział górników i mieszczan. Dziś właśnie upływa 102 rocznica tych wydarzeń, dla których uczczenia odbywają się podniosłe uroczystości w Wieliczce



Wspólna mogiła Edwarda Dembowskiego i 28 powstańców na cmentarzu parafialnym w Podgórzu



Dawny magistrat w Wieliczce (obecnie gimnazjum), z którego schodów Edward Dembowski wraz z Dyzmą Chromym przemawiali do tłumów w dniu 24 lutego 1846 r.



Kościół parafialny w Wieliczce, gdzie w dniu 24 lutego 1846 odbyło się nabożeństwo dziękczynne, z przymusowym udziałem niemieckich urzędników salinarnych

Te wypadki lutowe czterdziestego szóstego roku są właściwie jeszcze do dziś otoczone pewną mgiełką jakby tajemniczości. O wielu faktach bowiem brak jest dokładnych danych, o innych znowu istnieje kilka sprzecznych ze sobą relacji, tak że odtworzenie sobie całkowicie wyraźnego obrazu owych wydarzeń nie jest rzeczą łatwą.

Jak właściwie zginął Dembowski? Czy padł od pierwszej salwy żołnierzy Collina, oddanej do procesji na Rynku Podgórskim, czy też naprzód został wzięty do niewoli i dopiero, gdy prowadzony przez trzech austriackich piechurów przez Rynek w kierunku kościoła, wyrwał jednemu z nich karabin, otrzymał strzał z tyłu, a potem został przebity kilkakrotnie bagnetem? A według innej wersji znowu został w tym pamiętnym dniu dwudziestego siódmego l..ego ciężko ranny i męczył się przez całą noc i dopiero nad ranem go dobito.

Tak więc nie wiadomo, jak to dokładnie było...



Kamienica „Krzysztofory" w Rynku Głównym w Krakowie, pierwotna siedziba Rządu Narodowego w czasie Powstania Krakowskiego

Wszystkie zdjęcia:
Cz. Datka „Dziennik Zachodni"



„Szara kamienica" w Rynku Głównym w Krakowie, siedziba Rządu Narodowego w czasie powstania (od dnia 24 lutego do 3 marca 1846 roku). Tu odbył się nieudany zamach stanu wsteczników krakowskich na dyktatora Tyssowskiego, udaremniony przez Dembowskiego

Na cmentarzu podgórskim Dembowski spoczywa w zbiorowej mogile. Leży ich tam razem dwudziestu dziewięciu, poległych wtedy na Podgórzu. Napis na nagrobku też głosi:

„Ś. p. Edward Dembowski, Działacz niepodległościowy, Sekretarz Rządu Narodowego podczas Powstania Krakowskiego, zginął za sprawę ojczystą w dniu 27 lutego 1846 roku, zabity na Rynku w Podgórzu przez Austriaków wraz z dwudziestu ośmiu powstańcami, spoczywającymi w tej mogile."

Nie wiemy tedy również, które szczątki, leżące w tej mogile (nota bene bardzo a bardzo skromnej) są Edwarda Dembowskiego, a które jego towarzyszy. Oczywiście więc o jakiejś ekshumacji nie może być mowy...

Wydarzenia w Wieliczce

W Wieliczce jest teraz cicho i spokojnie. Zapewne jeszcze ciszej i spokojniej było tutaj tamtego lutego w roku czterdziestym szóstym, dopóki nie zaszły wielkie wydarzenia. Gdzie to przemawiał Dembowski do tłumu? Źródła podają, że przed magistratem. Tylko, że nie tym dzisiejszym, który mieści się na tzw. Małym Rynku, lecz ówczesnym. Szukamy go. Jest to dzisiejszy budynek gimnazjum w Rynku, stara budowla z imponującymi schodami. Stąd musiał głos trybuna rewolucyjnego rozlegać się naprawdę donośnie i nie dziwota, że ten, jak go niektórzy nazywali, polski Saint-Just, porwał za sobą słuchaczy, wielickich mieszczan i górników salinarnych, którzy zaraz tego samego dnia 24 lutego po południu wyruszyli oddziałem, złożonym z 200 ludzi do Krakowa, aby połączyć się z ruchem powstańczym.

Inna rzecz, że teren w Wieliczce był już dobrze przygotowany. Działał tu przecież towarzysz Dembowskiego, Dyzma Chromy, stojący na czele organizacji spiskowej. Szalenie ciekawa postać, ten Dyzma Chromy. Był to człowiek w stylu Dembowskiego. Oddany całą duszą sprawie, energiczny organizator i widzący, podobnie jak Dembowski, że bez wielkich reform społecznych nie uda się powstania pomyślnie przeprowadzić, działał intensywnie i bojowo. Skąpe są jednak dane o tym wielickim bohaterze. Jakoś jeszcze nikt nie zajął się dokładnym zbadaniem jego dziejów, a przecież jest to postać warta naprawdę osobnej monografii.

Urodził się w 1805 czy 1806 roku, jako syn lekarza salinarnego (ojciec jego zmarł w czasie epidemii cholery w roku 1831, która wówczas w Wieliczce pochłonęła 243 ofiary). — Gorący patriota i szczery demokrata zorganizował spisek powstańczy w Wieliczce i gdy tylko Austriacy na wieść o wybuchu rewolucji w Krakowie uciekli z Wieliczki, Dyzma Chromy objął zaraz władzę rewolucyjną w mieście. Dembowski po przybyciu do Wieliczki zatwierdził Dyzmę Chromego na tym stanowisku, i oni też razem przemawiali ze schodów magistrackich do tłumu w pamiętnym dniu 24 lutego.

Relacja o „sankiulotach"

W archiwach salinarnych w Wieliczce zachował się ciekawy dokumencik z tych czasów, mianowicie pamiętnik pewnej Niemki (urzędnicy salinarni składali się wówczas przeważnie z Niemców lub ze zniemczonych Czechów), opisujący owe wypadki. Otóż pisze ona, że wówczas do Wieliczki **przybyli „sankiuloci, uzbrojeni w kosy, siekiery, a nawet i strzelby"** i „urządzili w mieście rewolucję". Kazali potem wszystkim urzędnikom salinarnym nie-Polakom zgromadzić się w kościele parafialnym i tam śpiewać polskie pieśni patriotyczne. Przerażona Niemka opisuje, że „wszyscy śpiewali bardzo głośno", i że „sankiulotami" dowodził „ein gewisser" Dyzma Chromy. Nie było tylko między śpiewającymi dyrektora salin, który na pierwszą wieść o rewolucji kazał zaprząc do karety czwórkę koni i uciekł nią aż — do Wiednia. Stary Metternich jednak nie uznał wcale postępku dyrektora za właściwy i natychmiast zwolnił go ze służby państwowej, a na dokumencie zwalniającym podobno dopisał: „Zu früh geflüchtet" — „Za wcześnie uciekł".

Cóż działo się dalej tego dnia v. Wieliczce? Dembowski po przekazaniu Chromemu władzy ruszy do Krakowa. Przedtem jednak zarządził konfiskatę pieniędzy rządowych, znajdujących się w kasi salinarnej. Była tego spora suma bo 120 tysięcy złotych reńskich Swoją drogą, że Austriacy musieli wtedy z Wieliczki porządnie wiać, kiedy zapomnieli zabrać tego, co najważniejsze, czyli pieniędzy. 20.000 reńskich przeznaczył Dembowski na miejscowe potrzeby, 100.000 zaś dowieziono tego samego dnia pod eskortą do Krakowa na potrzeby Rządu Narodowego. Ponieważ zaś poprzedniego dnia przywieziono Rządowi 100.000 rubli, skonfiskowanych w rosyjskiej kasie rządowej w Olkuszu, więc rewolucja, jak na swe pierwsze potrzeby, była dość zasobnie zaopatrzona w gotówkę.

Trudno jest w Wieliczce odnaleźć dom, gdzie mieszkał miejscowy trybun, Dyzma Chromy. Archiwum miejskie spłonęło niestety w r. 1927, a księgi parafialne

(Dokończenie na str. 2)



Rynek w Podgórzu, gdzie w dniu 27 lutego 1846 r. zginął Edward Dembowski wraz z 28 towarzyszami



Koszary w Podgórzu przy ul. Kalwaryjskiej (spalone w czasie działań wojennych w styczniu 1945), na terenie których w dniu 27 lutego 1846 nastąpiło pierwsze starcie pomiędzy powstańcami Dembowskiego a Austriakami gen. Collina

Człowiek, który rozszerzył system Euklidesa

Genialny matematyk

W lutym br. mija 92 lata od śmierci jednego z najwybitniejszych umysłów XIX wieku — Mikołaja Łobaczewskiego.

Większości ludzi nazwisko to nie wiele mówi, niektórzy nie słyszeli nawet o jego istnieniu. Łobaczewski zajmował się bowiem dziedziną wiedzy, która nie zyskała sobie szerokiej popularności — był matematykiem, a największe jego odkrycia odnoszą się do tak, zdawałoby się, zakończonej dziedziny wiedzy, jak geometria.

Na czym polegają odkrycia Łobaczewskiego? Na czym ugruntowana jest jego wielkość i sława?

By odpowiedzieć na te pytania, należy poświęcić nieco czasu na omówienie dziejów geometrii i jej zasadniczych pojęć. System pewników i twierdzeń geometrycznych, ujmujących stosunki na płaszczyźnie i w przestrzeni, znany był już w czasach starożytnych i ujęty w niezmiernie przejrzystej i logicznej formie przez wielkiego matematyka greckiego Euklidesa (III wiek przed Narodzeniem Chrystusa). Euklides wyprowadza wszystkie prawa geometryczne z kilkunastu prawd oczywistych, nie wymagających dowodzenia. Prawdy te noszą nazwy pewników; prawie wszystkie one mogą być naocznie przedstawione; wyjątek stanowi jeden pewnik, tzw. pewnik o równoległych. który należy przyjąć za prawdziwy. Twierdzi on, że przez punkt, leżący poza daną prostą można przeprowadzić tylko jedną linię prostą równoległą do danej prostej. Ponieważ wszelkie nasze konstrukcje geometryczne mogą być budowane tylko na pewnej ograniczonej przestrzeni, przeto tak samo nie ma sposobu przekonania się o słuszności pewnika o równoległych. jak też dowiedzenia jego niesłuszności. Z pewnika o równoległych wynika szereg praw i twierdzeń geometrycznych, lecz bynajmniej nie wszystkie.

Geometria Euklidesa przetrwała przeszło 20 wieków i nikt nie mógł dostrzec skazy w jej logicznej budowie. Dopiero młody uczony rosyjski student Uniwersytetu w Kazaniu. Mikołaj Łobaczewski, ośmielił się zadać pytanie, czy pewnik o równoległych jest słuszny i odpowiedzieć na nie w nieoczekiwany sposób: przez punkt, leżący poza daną prostą można przeprowadzić więcej niż jedną (a więc nieskończoną ilość) prostych, nie przecinających się z daną prostą (a więc równoległych do niej). Łobaczewski nie ograniczył się do tego rewolucyjnego sformułowania lecz rozwinął je i zbudował logicznie i konsekwentnie swój system geometrii nieeuklidesowej.

Czy geometria Łobaczewskiego przekreśla system Euklidesa? — Bynajmniej. Mimo zmiany podstawowego pewnika nie ma sprzeczności między systemem Euklidesa i Łobaczewskiego. Geometria Łobaczewskiego stanowi tylko rozszerzenie i uogólnienie systemu klasycznego. W rzeczywistości istnienie wielu (nieskończonej ilości) linii przechodzących przez pewien punkt, a nie przecinających się z daną linią możliwe jest na pewnych powierzchniach krzywych, według pojęć Łobaczewskiego płaszczyzna byłaby więc szczególnym wypadkiem powierzchni zakrzywionej, a ściślej powierzchnią o bardzo małym zakrzywieniu. O ile więc świat Euklidesa jest nieskończony, świat Łobaczewskiego jest skończony i ograniczony. Jasna jest analogia, która istnieje między modelem przestrzeni Łobaczewskiego, a modelem wszechświata, skończonego i ograniczonego, stworzonego przez Einsteina.

Geometria Łobaczewskiego nie jest jedynym systemem geometrii nieeuklidesowej. Systemów tych istnieje więcej. Wielkość Łobaczewskiego polega na tym, że był on pierwszym, który potęgą swego umysłu poważył się na rozbicie odwiecznego systemu i zbudowanie obszerniejszego i piękniejszego.

Kim był ten wielki matematyk, jak toczyły się koleje jego życia? Syn niższego urzędnika, urodzony w 1793 r. wcześnie, bo w 4 roku życia stracił ojca. Mimo ciężkich warunków materialnych wstąpił do gimnazjum, a w 1807 został zaliczony w poczet studentów świeżo utworzonego Uniwersytetu w Kazaniu. Od 1827 r. w przeciągu 19 lat piastuje godność rektora uniwersytetu. Na tym stanowisku dał się poznać jako wybitny działacz uniwersytecki, który mimo zacofania i reakcji sfer rządzących potrafił wznieść kierowany przez siebie zakład naukowy na wysoki poziom. Czasy rektoratu Łobaczewskiego to okres rozkwitu uniwersytetu Kazańskiego.

W 1846 r., na skutek intryg sfer urzędowych, Łobaczewski został usunięty z zajmowanego stanowiska. Cios ten tak wpłynął na uczonego, że postanowił zrezygnować z działalności pedagogicznej, wycofał się z życia naukowego i do końca życia zajmował się już tylko wykańczaniem swoich dawniejszych prac.

Dopiero w wiele lat po śmierci Łobaczewskiego światowa myśl matematyczna dorosła do zrozumienia i ocenienia głębi idei tego wielkiego matematyka i ogarnięcia niezmierzonych horyzontów, które otwierają dla rozwoju matematyki i fizyki.

Nowości techniczne

PRAKTYCZNE KUFRY PODRÓŻNE

Na rynku angielskim pokazał się nowy model kufrów podróżnych pod nazwą „Astra". Kufer wykonany jest z lekkiego metalu, pokrytego sztucznym materiałem — polythanem. Pokrycie to oznacza się wielką trwałością, nie pęka, ani nie odpryskuje i jest odporne na działanie tłuszczów, wody, kwasów itp. Pokrycie polythenowe nakładane jest przy pomocy specjalnego pistoletu rozpylającego.

DREWNIANE OPRAWY DO OKULARÓW

Młody optyk wiedeński rozpoczął w Leonstein k. Steyr seryjną produkcję drewnianych oprawek do okularów. Przez zastosowanie specjalnej metody (parowanie, kąpiel oliwna) uzyskuje on odporność używanego materiału na wilgoć i wysoką temperaturę i czyni go podatnym do obróbki.

Jako surowiec służy drzewo morwowe i pewne gatunki jabłoni. Specjalne maszyny do wyrobu oprawek zostały skonstruowane również przez tegoż wynalazcę.

W chwili obecnej warsztat dostarcza przeciętnie wiedeńskim i salzburskim hurtownikom 500 oprawek miesięcznie. W sprzedaży detalicznej cena oprawki drewnianej wynosi około 35 szylingów.

W przyszłości projektowane jest zastosowanie do wyrobu oprawek sztucznych mas, jednak oprawki drewniane będą wyrabiane masowo i wyprzeć mają gorsze oprawki stalowe i niklowe do okularów, stosowanych przez Ubezpieczalnie.

Szlakiem Edwarda Dembowskiego

(Dokończenie ze strony 1)

nic na ten temat specjalnego nie mówią. Prawdopodobnie Chromy mieszkał gdzieś w którymś z domów salinarnych, tylko w którym? Przydałoby się chociaż to wiedzieć, aby tam wmurować pamiątkową tablicę, na którą ten gorący patriota (skazany zresztą później przez Austriaków na 15 lat Kufsteinu) w zupełności sobie zasłużył.

Benedek i Gdów

Wieliczczanie w ogóle ciężko odpokutowali za swój bohaterski zryw. Poza surowymi represjami, które dotknęły miasto, trzeba zaznaczyć, że cały niemal oddział górników i mieszczan wielickich wziął udział w nieszczęśliwej bitwie pod Gdowem w dniu 26 lutego, gdzie wielu z nich wówczas zginęło. Pułkownik Suchorzewski, dowodzący tą wyprawą na Gdów (zainicjowaną zresztą przez Dembowskiego), bardzo nieudolnie się sprawił i zaniedbawszy wszelkich środków ostrożności (swój oddział rozmieścił po miejscowych oberżach, a sam pojechał na sute śniadanie do sąsiedniego dworu) dał się zaskoczyć majorowi Benedekowi i poniósł całkowitą klęskę.

Major Benedek zdobył wówczas za bitwę pod Gdowem wątpliwą sławę wielkiego wodza. szybko awansował i chociaż w dwa lata później w kampanii węgierskiej brał cięgi (m. in. pod Szegedynem, gdzie go Miłkowski (T. T. Jeż) porządnie przetrzepał przy nieudałej przeprawie Austriaków przez Cisę; Benedek został wtedy ranny), to mimo to w końcu wysforował się na naczelnego wodza armii austriackiej. W r. 1866 jednak pod Sadową — Königgrätz został, jak wiadomo, pobity przez Prusaków na głowę i przegrał wojnę. Atoli dzięki tej przegranej można Benedeka uważać za mimowolnego twórcę konstytucji austriackiej, nadanej na skutek klęski, całej monarchii przez Franciszka-Józefa.

Wówczas to w Galicji, tuż po Sadowie i po dymisji Benedeka, powstała sympatyczna piosenka, zanotowana w archiwach salinarnych w Wieliczce:

„Panie Benedek — bądź pan zdrów,
Königgrätz — to nie Gdów...!"

I tak się skończyła sława zwycięscy spod Gdowa.

Dembowski działa

Wróćmy jednak po tej małej dygresji do Dembowskiego. Przybywszy w dniu 24 lutego do Krakowa, rzucił się od razu w wir działalności rewolucyjnej. Można naprawdę podziwiać energię tego niezwykłego człowieka. Już przedtem w czasie swej działalności konspiracyjno - emisarskiej (to przecież o nim powstał ów słynny wiersz p. t. „Emisariusz", przypisywany zresztą przez jednych Wincentemu Polowi, a przez innych Wł. L. Anczycowi, o człowieku, który... „dla Ojczyzny, braci, wolności, przebiegł pół świata o suchym chlebie, wyrzekł się żony, dziatek, miłości..."), potrafił z niezwykłą, jak na owe czasy, pozbawione nowoczesnych środków komunikacyjnych, szybkością przenosić się z jednego zaboru do drugiego, organizować wszędzie spiskowców, tworzyć komitety rewolucyjne, agitować wśród chłopów, mieszczan i szlachty, świetnie się przy tym konspirując pod najrozmaitszymi przebraniami i poświęcając na cele rewolucyjne cały swój majątek osobisty (Dembowski był synem magnata, kasztelana i senatora Królestwa Kongresowego).

Teraz w Krakowie mianowany sekretarzem Rządu Narodowego z miejsca wziął w swe ręce ster biegu wypadków, uzyskując przy tym przemożny wpływ na dyktatora powstania — Tyssowskiego. W ciągu niecałej pół doby napisał wspaniały artykuł do „Dziennika Rządowego Rzeczypospolitej Polskiej", objął urzędowanie, załatwił szereg spraw, wysłał do Gdowa ekspedycję wojskową, założył Klub Rewolucyjny, a w nocy sparaliżował zamach stanu, zainicjowany przez elementy zachowawcze. Tejże bowiem nocy (z 24 na 25 lutego) niezadowoleni z demokratycznego charakteru rewolucji i powstania, miejscowi konserwatyści z braćmi Wodzickimi oraz Badenim na czele wtargnęli do Szarej Kamienicy, siedziby Rządu Narodowego (przeniesionej tam poprzedniego dnia z Krzysztoforów) i ogłosili dyktatorem powstania Michała Wiszniewskiego. Tyssowski (spał w Krzysztoforach) uwiadomiony o tym przybył do Szarej Kamienicy, gdzie go jednak spiskowcy chcieli aresztować. W międzyczasie jednak zaalarmowano Dembowskiego. Ten zebrał naprędce tłum ludzi i na jego czele z pistoletem w ręku wpadł do sali obrad i wypędził z niej zamachowców, przywracając do władzy Tyssowskiego.

Marsz na Podgórze

Kontrrewolucja została więc stłumiona, ale losy powstania były ciągle niepewne. Tymczasem do Krakowa przybyła wieść o klęsce gdowskiej i wywołała powszechny popłoch. Dembowski jednak był jednym z tych nielicznych, którzy nie stracili głowy, lecz postanowili działać z tym większą energią. Ponieważ chodziło w pierwszym rzędzie o pozyskanie chłopów na rzecz powstania, niestety obałamuconych przez władze austriackie, co wyraziło się w osławionej tzw. rabacji, więc Dembowski ruszył sam w przebraniu chłopskim na prawy brzeg Wisły, by tam agitować wśród chłopów. Stwierdziwszy, że taka akcja może wydać dobre skutki, postanowił urządzić potężną manifestację propagandową przy wyzyskaniu uczuć religijnych ludu.

Manifestacyjna procesja

W tym celu wyruszyła z inicjatywy Dembowskiego w dniu 27 lutego z Krakowa wielka procesja z wielu tysięcy osób złożona, z krzyżami i chorągwiami, z udziałem 30 księży i zakonników. Na czele szedł Dembowski w sukmanie chłopskiej i z krzyżem w ręku. Procesja przekroczywszy Wisłę skierowała się ku Wieliczce, aby iść od wsi do wsi i apostołować rewolucję. Na drodze do Wieliczki nie spotkano jednak żadnych chłopów, więc zawrócono ku Podgórzowi, aby tam zanocować (padał wtedy deszcz i było bardzo zimno), a na drugi dzień wyruszyć dalej. Jednak w Podgórzu już był gen. Collin (któ ry w dniu 22 lutego zwiał z Krakowa do Wadowic) i wyparłszy z koszar, przy dzisiejszej ulicy Kalwaryjskiej, powstańców ruszył ku Rynkowi Podgórskiemu i równocześnie zaczął ostrzeliwać procesję z Krzemionek.

Doszło wtedy do znanego nam już starcia, w czasie którego Dembowski zginął. Jak już mówiliśmy, szczegóły jego śmierci nie są dokładnie znane. Był zresztą już wieczór (godzina 6), zapadał zmrok, deszcz był coraz przenikliwszy, po pierwszych strzałach powstał popłoch, tak że przez dłuższy czas nawet nie wiadomo było, czy w ogóle Dembowski wtedy zginął. Pogłoski twierdziły, że schronił się do Londynu, że pod Nowym Targiem organizuje nowe powstanie, a potem że ukrywa się w Poznaniu. Co do Poznania (przebywała tam żona Dembowskiego i troje jego małych dzieci), to wieści te powtarzały się tak uporczywie, że prezes policji poznańskiej Mintoli kazał Dembowskiego wszędzie szukać i zapewniał, że „tym razem ten szatan już mi nie ujdzie".

Niestety, wszystko to były tylko pogłoski. Dembowskiego już nie było na tym świecie. Spoczywał we wspólnej mogile na cmentarzu w Podgórzu, oddawszy swe młode życie za Wielką Sprawę.

W roku 1848, gdy zaświtała Wiosna Ludów, postawiono na tej mogile nagrobek i wmurowano na nim pamiątkową tablicę. Austriacy jednak tę tablicę po zbombardowaniu Krakowa w dniu 29 kwietnia wyłupali i zniszczyli, a dopiero za czasów niepodległej Polski wmurowano tam tę, która istnieje do dzisiaj.

Przydałoby się jednak temu Wielkiemu Emisariuszowi, który nade wszystko umiłował sprawę Wolności i Sprawiedliwości Społecznej, jak również spoczywającym z nim razem towarzyszom niedoli, coś więcej, niż ten skromny nagrobek.

Bolesław Surówka.

James Aldridge

49 Stan

Znany pisarz angielski, James Aldridge, napisał ostatnio sztukę, tematem której są losy W. Brytanii w XXI wieku. Sztuka wzbudziła żywe zainteresowanie w całej Anglii, jak również na kontynencie europejskim i została oceniona jako świetna satyra na obecne stosunki Imperium Brytyjskiego ze Stanami Zjednoczonymi.

Z komedii Aldridge'a zamieszczamy jedną ze scen zatytułowaną „49 Stan".

Sypialnia premiera. W głębi szerokie łóżko z baldachimem. Z lewej strony dwie oszklone szafy z książkami, pomiędzy nimi drzwi do łazienki. Na pierwszym planie — biurko. Z prawej strony — jeszcze jedne drzwi. Jeanny Stuart, sekretarka, siedząc w fotelu, odczytuje premierowi gazety. Premier, na wpół siedząc w łóżku, je śniadanie z tacy, którą ma na kolanach. Wszędzie — na łóżku i na podłodze — porozrzucane gazety.

Premier jest bardzo stary, ale nie — zniedołężniały. Od czasu do czasu poprawia ruchem pełnym roztargnienia brodę, tak samo, jak Jeanny Stuart złoty loczek na czole.

Jeanny (czyta): Dziś mija 80 lat od dnia, w którym w Izbie Gmin przedłożony został plan..."

Premier: Co to za gazeta?

Jeanny: „Daily Herald".

Premier: Niech pani znajdzie coś ciekawszego.

Jeanny (pokazuje): Niech mi pan poda tę gazetę (jeszcze raz pokazuje) — „Times".

Premier (marszczy czoło i z wyraźną niechęcią podaje gazetę): No, tu prawdopodobnie piszą, że trzeba mi ściąć głowę.

Jeanny (czyta): Dziś mija 83 rocznica zawarcia pierwszego układu o dzierżawie i pożyczce, i dziś mija także termin spłaty piątej amerykańskiej pożyczki... (po przerwie) „Jeśli rząd angielski nie będzie w stanie spełnić żądań, zawartych w nocie Stanów Zjednoczonych..." (spogląda na premiera i czyta raz jeszcze) „Jeśli rząd angielski nie będzie w stanie spełnić żądań, zawartych w nocie Stanów Zjednoczonych, aktywa, które stanowią jeszcze naszą własność, staną się własnością Narodowego Banku w Milwaukee. Poza tym Bank ten przejmie także Skarbiec Królewski, fundusze Banku Angielskiego, kapitał towarzystw ubezpieczeniowych, a także wszelkie oszczędności narodowe" (jeszcze raz spogląda na premiera). Czy ma pan już dosyć tego?

Premier: Niech pani czyta dalej. Niech pani czyta, aż dojdziemy do konieczności ścięcia głowy!

Jeanny (czyta): „Anglia przeżywa w tej chwili moment przełomowy; oczekujemy z niecierpliwością, jak ten dzień się skończy. Jeśli premier nie da zadowalającej odpowiedzi na notę amerykańską, jeszcze jedna głowa w Anglii będzie musiała spaść z ramion..."

Premier (przesuwa rękę po prawie łysej czaszce): Teraz mam dosyć, zupełnie dosyć. Tak, „Times" jest już zupełnie inny, niż był. Chciałby tylko ścinać głowy. Był taki czas, gdyśmy ze wstrętem mówili o karze śmierci i przelewie krwi. Dziś jest to dla nas zabawką.

Jeanny (składa energicznie gazetę): Pan z pewnością straci głowę, jeśli nie potrafi pan pokryć pożyczki.

Premier: Wiem! Wszystko wiem! Dziś przyjdzie ambasador amerykański. Kazałem mu powiedzieć, że jestem chory.

Jeanny (składa gazety na biurku): Czy pan w ogóle już obliczył, ile jesteśmy winni Amerykanom?

Premier (powoli, pijąc kawę): Gazeta przecież podaje: majątek narodowy (przerwa), oszczędności Imperium (przerwa), Skarbiec Królewski i poza tym trzy miliardy godzin pracy.

Jeanny: Potrafi pan to obliczyć?

Premier (spoziera w sufit i wzdycha): Nie.

Jeanny (gniewnie): Więc niech pan zaciągnie jeszcze jedną pożyczkę u tych ludzi. To jest przecież zwykła metoda regulowania długów.

Premier: Tak, tak było za starych, dobrych czasów. Ale teraz Amerykanie zmądrzeli. Poza tym ten właśnie system doprowadził nas do katastrofy.

Jeanny: Bardzo źle dla pana. Niech pan uważa.

Premier: I pani jest moją własną sekretarką! Pani życzy mi zguby! Cóż ja mogę poradzić, że jesteśmy tyle winni Amerykanom i nie mamy pieniędzy na zapłacenie? Przecież mnie jeszcze na świecie nie było, kiedy Anglicy zaciągali te pożyczki. Urodziłem się w 1946 roku.

Jeanny: Niech pan nie usiłuje usprawiedliwiać się. Gdyby pan żył wtedy, sprawa wzięłaby podobny obrót.

Premier (krzyczy): Dosyć, proszę mi przynieść moją jajecznicę z szynką!

Jeanny (wychodzi przez drzwi środkowe, które zamykają się bez szmeru).

Premier (nerwowo szarpie wąsy. Równocześnie ktoś puka do drzwi z prawej strony. Premier niechętnie mruczy): Proszę!

Wchodzi Hiram, ambasador amerykański. Towarzyszy mu niepozorny z wyglądu mężczyzna. Hiram — to młody człowiek o sympatycznym wyglądzie. Wcale nie wygląda na biurokratę. Podchodzi do łóżka i przybiera poważny wyraz twarzy.

Hiram: Dzień dobry, Sir. Jak pan się czuje?

Premier (mrukliwie, spozierając na drzwi środkowe): Dziękuję, tymczasem jeszcze żyję.

Jeanny (wbiega przez drzwi środkowe, z talerzem w ręku): Dzień dobry, Mr. Hiram! (z pasją ciska talerz na tacę, którą premier trzyma na kolanach).

Hiram (nieco zmieszany tym powitaniem, pokazuje swego towarzysza i przedstawia): Mr. Dewfeller z Banku Narodowego w Milwaukee.

(Mr Dewfeller kłania się, przyciskając okrągły, sztywny kapelusz do brzucha. Jeanny bezceremonialnie zabiera mu kapelusz i wsadza na popiersie brązowe.)

Premier: Hm, hm. Panowie przychodzą po długi, nieprawda?

Hiram (usiłuje wywołać wrażenie zupełnego obiektywizmu): Dziś mija termin, Sir. Pan wie o tym.

Premier (z westchnieniem): Oczywiście.

Jeanny (wskazuje walizeczkę, którą Mr. Dewfeller ma w ręku): A to co takiego?

Mr. Dewfeller (nudny, rzeczowy i niezmiennie poważny): To dla Skarbca Królewskiego, szanowna pani.

Hiram (kładzie teczkę na łóżku, otwiera ją i wyjmuje stos papierów. Wszystko to składa na tacy przed premierem i podaje mu wieczne pióro): Oto jest nota USA, Sir, w 25 egzemplarzach. Czy mogę pana prosić o podpis?

Premier (nie kwapi się z podpisem): O czym tam mowa?

Hiram (nieco zgorszony): Pan przecież wie, Sir (bierze do ręki egzemplarz noty). Więc z początku stereotypowe frazesy, a potem mówi się o tym, że wobec niemożności spłacenia przez rząd W. Brytanii długu, zmuszeni jesteście przekazać Bankowi Narodowemu w Milwaukee Skarbiec Królewski, aktywa Banku Angielskiego i wszelkie inne szczegółowo wyliczone państwowe fundusze i majątki.

Jeanny (z ironicznym ukłonem przed Mr. Dewfellerem): Tak więc Mr. Dewfeller staje się panem Imperium Brytyjskiego?

(Mr. Dewfeller odpowiada ukłonem. Widać, że zwykł w każdej sytuacji zachować się poważnie.)

Premier (zabiera się do jajecznicy): Smutny dzień dzisiaj. Nieprawdaż, moi drodzy?

Hiram (z rezerwą): Rozumiem pańskie uczucia, Sir. Mam nadzieję, że pan oceni sprawiedliwie rolę rządu amerykańskiego w tej sprawie. Jesteśmy w tym wypadku tylko pośrednikami. Właściwie ma pan do czynienia z p. Dewfellerem.

Premier: Tak, tak. Wiem. Początkowo mieliśmy do czynienia z rządem USA. Ale potem wyście sami zabrnęli w długi u Dewfellera i przekazaliście jemu wszystko. Hiram, jeśli podpiszę, oni mi zetną głowę. Niech się pan spyta Jeanny, ona wszystko potwierdzi (stawia tacę z resztkami śniadania na podłodze, potem powoli wstaje. Amerykańska nota spada na podłogę. Premier w nocnej koszuli podchodzi do biurka, otwiera szufladę, wyjmuje fajkę i tytoń).

Mr. Dewfeller (zbiera rozsypane kartki na podłodze i kładzie je na biurku przed premierem): Proszę o pański podpis, panie premierze.

Hiram (idąc za premierem, który znów wraca do łóżka): Czy pan nie chce podpisać?

Premier: Załóżmy, że nie chcę. I cóż się stanie? (kładzie się do łóżka).

Hiram (zmieszany w najwyższym stopniu): Wtedy będziemy musieli poddać się żądaniom Mr. Dewfellera.

Mr. Dewfeller: Jeśli trzeba będzie, poprzemy te żądania orężem.

Premier (do Jeanny): Widzi pani, Jeanny, tak rodzą się wojny. On (pokazuje Dewfellera) powiada: Podpisz. Ja mówię: nie mogę. Tamten (wskazuje Hirama) mówi: Musisz. Ja mówię: nie chcę. (Czyni bezsilny ruch ręką.) Jeanny, niech mi pani łaskawie przygotuje kąpiel.

Przeczytajcie dzieciom...

Irena Szamborska

Modlitwa

Boziu, daj proszę zdrowie mamusi i tacie
i siostrzyczce, co jest wciąż taka mała,
spraw, Boziu, by wreszcie urosła
i bawić się ze mną chciała.

Daj, Boziu, kilka dni pięknej pogody,
bym mógł bawić się jeszcze na dworze
i ulecz chorą nóżkę koteczka,
co wciąż chodzić nie może.

Zrób tak, Boziu, bym mamusi chętnie słuchał
i mój obiad zjadał zawsze grzecznie,
a będę cię za to kochać mocno,
kochać serdecznie.

Nowy przewrót w przemyśle włókienniczym

Nietkany materiał

W przędzalni Chicopee w Milltown, N. J., czynne są już maszyny, do których wprowadza się z jednej strony bawełnę, z drugiej zaś strony wychodzi gotowy materiał, bez przędzenia bawełny i tkania. W tej i w innych przędzalniach amerykańskich wyprodukowano w roku 1947 ponad 1,9 miliona metrów takiego materiału.
Mamy tu do czynienia z zupełnie nowym procesem produkcyjnym, istotnie nowym na przestrzeni stulecia. Wprowadzenie tego procesu produkcyjnego wywoła jeszcze większy przewrót w przemyśle włókienniczym, niż wynalezienie mechanicznych krosień, które pchnęły przemysł ten w 18 wieku na nowe tory. Czynne w Stanach Zjednoczonych 6193 przędzalnie, wyposażone w 26,5 milionów wrzecion oraz 470 tys. krosien mechanicznych, mogą być prawie wszystkie teraz, kiedy nowe urządzenie dowiódło swojej rentowności, uważane za przestarzałe, gdyż ta sama praca może być lepiej i taniej wykonana przez nowe maszyny.

Podczas gdy dotychczas moc tkaniny zależna była od tego, w jaki sposób włókna jej były łączone w drodze frykcji, nowa metoda wprowadza element plastycznego spoidła. Maszyna Chicopee czesze bawełnę, tworząc z niej ciągłą taśmę, czy „tkaninę" puszystą, o szerokości 100 cm i grubości 6 mm. Taśma ta biegnie między dwoma walcami, które prasują ją do normalnej grubości tkaniny, a następnie zostaje ona zadrukowana płynną masą plastyczną, która trwale umacnia włókna na ich właściwym miejscu. Ten nadruk plastyczny może być bezbarwny i mieć znaczenie wyłącznie funkcjonalne (w postaci prostych, falistych linii lub krzyżyków w odstępach około 6 mm), lub też może to być wzór dekoracyjny w jakimś kolorze. Materiał suszony jest następnie w gorących cylindrach i zwijany w role.

W ciągu jednego dnia roboczego surowa bawełna zamieniana jest w gotową sztukę materiału. Podobną metodę produkcji stosować można do wszelkich innych włókien. Podczas gdy przy dotychczas stosowanych metodach produkcji włókno poddawane było dwunastu procesom przetwórczym, w tyluż bardzo skomplikowanych maszynach, obecnie proces fabrykacji został w dużym stopniu uproszczony.

Nowy, nieprzędzony i nietkany materiał jest również o wiele tańszy; nie tylko z tego powodu, że nie wymaga tylu procesów przetwórczych, ale i dlatego, że na wytworzenie go potrzeba o wiele mniej podstawowych włókien, aby pokryć podstawową powierzchnię tkaniny. Jeden funt bawełny, który wystarcza tylko na około 8 m przędzonej i tkanej gazy o otwartych oczkach, daje 24 m. materiału ręcznikowego. Przy tym nietkany materiał posiada prawie jednolitą powierzchnię, w przeciwieństwie do porowatości nawet najgęściej tkanego materiału.

Badanie kawałka materiału ręcznikowego „Masslinn" wyrobionego na maszynie Chicopee, dało następujące rezultaty: nowy produkt wygląda i w dotknięciu przypomina cienką białą flanelę bawełnianą, ma elastyczność materiału dzianego i ładnie się drapuje; zanurzony w wodzie, materiał wchłonął ją natychmiast, bez widocznego zwiększenia się jego grubości.

Celowa akcja Ministerstwa Zdrowia

Opieka nad kobietą wiejską

Trzyletni plan pracy Ministerstwa Zdrowia wśród szeregu interesujących pozycji zawiera jedną, nad którą specjalnie zatrzymać się należy. Jest nią projekt obsadzenia wszystkich gmin wiejskich przez położne gminne.

Jak sprawa ta wyglądała do niedawna, a niestety, i dziś jeszcze nie została całkowicie rozwiązana, wie dobrze każdy, kto zetknął się z życiem wsi. Kobieta wiejska, nieświadoma konsekwencji, jakie ją mogą oczekiwać przy porodzie i połogu, odbywanym bez fachowej opieki, przeważnie wzywa położną już wtedy, gdy jest za późno, gdy „babka" już nic poradzić nie może, gdy matka lub dziecko nie są już do uratowania.

Projekt realizowany jest bardzo energicznie. Ministerstwo Zdrowia, otwierając z dniem 1 kwietnia ub. roku kredyty na osadnictwo położnych gminnych w sumie 60 milionów złotych, do końca 1947 r. wykonało ponad jedną trzecią wyznaczonego na trzyletni okres planu. Na 3.016 wszystkich gmin w Polsce, 1.304 otrzymało już fachowe kwalifikowane położne.

Obsadzenie etatu położnej w gminie nie kończy jeszcze sprawy. Zarządy gminne, w zrozumieniu ważności zagadnienia opieki położniczej muszą prowadzić energiczną walkę z lokalnymi „babkami", praktykującymi w dalszym ciągu w miejscowościach, gdzie są osiedlone położne gminne i gdzie każda niezamężna matka może uzyskać potrzebną jej pomoc bezpłatnie. Władze państwowe będą obecnie nakładać surowe kary na „babki", które zajmują się udzielaniem pomocy kobietom rodzącym tam, gdzie są już fachowe położne.

Położne, osiedlające się w gminach wiejskich, bądź na innych placówkach, wyznaczonych przez władze sanitarne, otrzymują bezzwrotną zapomogę osiedleńczą w wysokości 30 tys. zł i uposażenie, przewidziane dla położnych. Zapomoga osiedleńcza obowiązuje do trzyletniej pracy na terenie danego województwa.

Ministerstwo Zdrowia nie ogranicza jednak swej akcji tylko do należytego rozprowadzenia w terenie położnych. Drugą, niemniej ważną sprawą, jest otwieranie izb porodowych po wsiach. Uzależnione to jest tylko od posiadania przez gminę odpowiedniego budynku, gdyż całkowite wyposażenie przydzielane jest przez Ministerstwo.

Kobieta wiejska, tak ciężko przez całe swoje życie pracująca, w izbie porodowej, przynajmniej w okresie porodu i połogu znajdzie nie tylko dobrą, fachową opiekę, ale oddalona zostanie od normalnych trosk rodzinnych i gospodarskich, które ją często zbyt wcześnie podrywają z łóżka i w konsekwencji niszczą zdrowie.

W roku ubiegłym izby porodowe uruchomione zostały w województwach: kieleckim, warszawskim, lubelskim i białostockim. W roku bieżącym akcja ta będzie intensywnie rozszerzana na inne województwa i wydatnie wspierana przez Ministerstwo Zdrowia. Wpłynie to niewątpliwie na zmniejszenie śmiertelności niemowląt i podniesienie zdrowotności kobiet wiejskich, a to właśnie jest celem przeprowadzanych reform.

Poradnik kosmetyczny

Pielęgnowanie paznokci

Piękny i zdrowy paznokieć powinien mieć owalny kształt migdała, być błyszczący, przejrzysty, bladoróżowy, a korzeń paznokcia ma być widoczny jako bledszego koloru półksiężyc.

Paznokieć rośnie od tyłu do przodu, szybkość jego wzrostu wynosi 0,1 mm na 24 godzin. Paznokieć, który nie jest obcinany i nie łamie się, może osiągnąć długość 40 cm.

Jest wiele różnych schorzeń paznokci, których przyczyny dotąd są dla medycyny nie wyjaśnione. Czasem przyczyną jakiejś choroby paznokci są zmiany chorobowe w substancji paznokcia, a *wkradanie pęcherzyków powietrza doprowadza do białych znaków i plamek na paznokciu.* Objaw ten nie jest niebezpieczny i z czasem plamki białe same zanikają.

Bruzdy podłużne na paznokciu, połączone z pękaniem, spotyka się często u ludzi starych. W niektórych wypadkach odmrożenia rąk i nóg występują silne bruzdy i duża łamliwość paznokci.

Bruzdy poprzeczne tworzą się przy wysokiej gorączce, chorobach nerwowych, wstrząsach itp. Zjawisko to jest widoczne dopiero w 30 — 40 dni po chorobie, będącej przyczyną tego następstwa.

Bardzo przykrą chorobą i trudną do wyleczenia jest egzema paznokci. Występuje ona jako odrębna choroba, lub jako następstwo egzemy rąk. Leczenie egzemy jest bardzo uciążliwe i może doprowadzić do bardzo nienormalnego kształtu paznokci.

Grzybek paznokcia jest chorobą zakaźną, łatwo przenośną przez rękawiczki lub przyrządy do manicure. Nie leczony może doprowadzić do zwyrodnienia kształtu paznokci. Egzemę i grzybek należy leczyć w początkach, pod ścisłą opieką lekarza specjalisty.

Częstym objawem jest zrogowacenie paznokcia. Masa zrogowaciała może dochodzić do 5 mm grubości, jest koloru orzecha i doprowadza do ogromnego zdeformowania paznokci. Leczenie jego polega na zmiękczeniu zrogowaciałej masy przez nakładanie plastrów i maści.

Wrastanie jest często wynikiem nieumiejętnego wycinania paznokci. W tym wypadku leczenie może nastąpić przez powolne usuwanie wrośniętego paznokcia, w miejsce którego podkładamy kawałek gazy. Okłady z płynu burowa łagodzą zapalenie, które przy wrastaniu paznokcia następuje.

Łatwo kruszące się i łamiące paznokcie moczymy 2—3 razy dziennie w oliwie, następnie wcieramy kilka kropel soku cytryny.

Paznokcie należy myć wodą i ostrą szczoteczką. Przy wycieraniu rąk zsuwajmy ręcznikiem u nasady skórkę, narastającą na paznokcie. Aby paznokcie nie łamały się, nie kruszyły, nie pękały i miały ładny połysk, dobrze jest je nacierać codziennie wieczorem następująco przyrządzoną pastą: 15 gr oliwy, 2 gr wosku i gram ałunu, podgrzać wszystko w kąpieli wodnej i po zdjęciu ubijać do ostudzenia.

Boczną skórę, narastającą po obu stronach paznokcia, najlepiej jest usuwać za pomocą tarcia pumeksem a nie wycinać, gdyż skóra wycięta narasta jeszcze grubiej.

Krystyna Szramkowa.

Jeanny wzdycha głęboko i wychodzi przez drzwi do łazienki. Premier składa ręce na kołdrze i spogląda melancholijnie na notę, którą mu podano. Minuta milczenia. Potem Jeanny wraca i premier fajką wskazuje nocny stoliczek.

Premier: Jeanny, proszę wyjąć z szuflady papiery i podać mi je.

Jeanny otwiera szufladę i podaje premierowi zawiniętą rolę pergaminu, przewiązaną czerwonym sznurem i zaopatrzoną w wielką czerwoną pieczęć. Premier niedbałym ruchem przekazuje to ambasadorowi USA.

Premier: Tak więc proszę, Hiram. Teraz ta pożyczka stanie się waszym kłopotem. Ja się nie będę martwił.

Hiram: Jakto, co pan chce przez to powiedzieć?

Premier (otacza się chmurą dymu): Oto jest dekret królewski, który odwołuje Wielką Kartę Wolności i równocześnie przyjęcie konstytucji amerykańskiej (znów pyka z fajki). Tak więc Imperium Brytyjskie staje się częścią składową Stanów Zjednoczonych Ameryki i będzie stanowiło 49 Stan.

Hiram (siada pokonany na łóżku): Nie, coś takiego!...

Premier (bierze notę i przekazuje ją Hiramowi): Odtąd pan się musi martwić o wszystko. Jeanny, czy kąpiel jest gotowa?

Jeanny: Nie.

Hiram: Nie mogę przyjąć tego dokumentu. (Usiłuje zwrócić rolkę, ale premier niewzruszenie pali fajkę, spogląda na sufit z rękoma, skrzyżowanymi na grzbiecie. Hiram bezsilnie ogląda się na Dewfellera).

Mr. Dewfeller: I ja nie mogę tego przyjąć.

Premier: Dekret jest w waszych rękach. Zresztą nosi on wczorajszą datę. Tak więc wszystko należy do pana, Hiram: Imperium, długi, jednym słowem — wszystko. Mam nadzieję, że Pan sobie z tym lepiej da radę, niż ja.

Mr. Dewfeller (biega po pokoju): Słuchaj Pan, to jest jednak mocny kawał. A więc będzie pan miał prawo głosu w kongresie? I nawet w senacie?

Premier (z naciskiem): Z pewnością. I przy pierwszej okazji zażądamy zwrotu Indii.

Hiram (wzrusza ramionami, wkłada pergamin do teczki): Cóż, zabieram ten dekret.

Premier (idzie do łazienki, zatrzymuje się jednak na progu i odwraca się): Pragnę zwrócić panu, Hiram, uwagę na jeden problem i radzę, by przekazał pan to także Mr. Dewfellerowi. Przekazaliśmy wam wszystko. Ale ja znam was zbyt dobrze. Wy — oczywiście — będziecie usiłowali wyłowić najsmaczniejsze kąski Imperium Brytyjskiego i zwalicie całą odpowiedzialność na nasze barki. Ostrzegam więc pana, że ja będę twardo stał na straży naszych praw konstytucyjnych. 49 Stan nie uzna żadnych aneksji terytorialnych, tak samo, jak nie uzna ich np. Teksas. I niech pan, Mr. Dewfeller, nie sądzi, że uda się panu tak interpretować dekret królewski, jak to się panu podoba. Zawiera on tak skomplikowane pojęcia prawne, że straci pan przynajmniej pięć lat, aby cośkolwiek z tego zrozumieć. Poczynając z dnia dzisiejszego jesteśmy 49 Stanem, Mr. Dewfeller, i nie uda się cały Stan amerykański zainkasować jako dług. To oznaczałoby — naruszenie konstytucji. (Wychodzi do łazienki).

Rozrywki umysłowe

54 Konkurs rozrywkowy i autorski

Część I.

54 Konkurs Rozrywkowy i Autorski obejmie zadania w kolejnych 7 numerach Świat i Życie. System nagradzania Czytelników polega na przyznaniu nagród 20 Czytelnikom, którzy zdobędą największą ilość punktów w turnieju rozrywkowym. Dla zachęcenia słabszych i początkujących Czytelników stosować będziemy zaliczanie niewykorzystanych punktów z konkursu na konkurs. Nagrody będą dwojakiego rodzaju:

1. Czytelnicy którzy rozwiążą wszyskie zadania Konkursu, otrzymają nagrody za najlepsze wyniki.
2. Nagrody za wytrwałość otrzymują Czytelnicy, posiadający w chwili zakończenia Konkursu największą ilość punktów.

W wypadku nie nadesłania rozwiązań z trzech kolejnych numerów, zdobyte punkty przepadają.

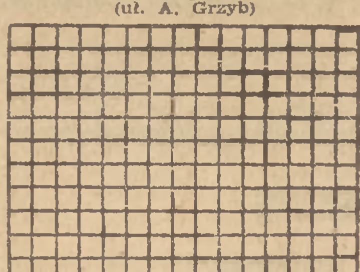
Równolegle z Konkursem Rozrywkowym prowadzimy nieustający Konkurs Autorski. Na mocy głosowania Czytelników zostaną przyznane trzy nagrody autorskie za najlepsze i najciekawsze zadania. Prosimy o nadsyłanie prac.

Poza tym dodajemy, że autorom zaliczamy punkty autorskie w Konkursie Rozrywkowym tak, jak za rozwiązanie ich zadań.

1. REBUS KOŁOWY — 3 pkt.
(uł. W. Kubiczek)



2. KRZYŻÓWKA SZKIELETOWA — 8 pkt.
(uł. A. Grzyb)



Przy rozwiązaniu krzyżówki szkieletowej należy oprócz odnalezienia wyrazów według podanych znaczeń, odtworzyć również położenie czarnych pól. Rysunek jest ściśle symetryczny (względem obu osi i środka semetrii), więc po ustaleniu miejsca pola czarnego, od razu można wrysować trzy jego symetryczne odpowiedniki. (Za wyjątkiem rzędów środkowych).

Krzyżówka ta zawiera cztery grupy dwuliterowe nieokreślone. Środkowy rząd poziomy da rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów. Wyrazy pionowe: 1. udział w gwarectwie, 2. owad błonkoskrzydły wspak, 3. przystań, 4. rzeka w Afryce, 5. robotnik wiejski pracujący za ordynarię, 6. zaimek 7. bałwan 8. przysłówek, 9. C, Ha wspak, 12. powieść Kiplinga, 13. stolica Brazylii wspak, 16. nazwa podwójnej bramy Aten, 18. nazwa zgromadzenia zakonnego żeńskiego 22. pierwiastek chemiczny, 23. kozioł, 24. magnacki ród litewski, 25. autor „Pieśni Janusza", 27. rów strzelecki 28. pięcioksiąg Mojżesza, 29. pierwiastek chemiczny wspak, 30. „niech będzie" po łacinie, 32. zapach, woń 33. zakończenie pacierza, 35. moneta rumuńska w liczbie mnogiej, 36. liczebnik, 37. rzeka w rosji, 39. imię żeńskie w wołaczu.

Wyrazy poziome: 1. ptak domowy, 6. przyrząd ułatwiający słyszenie ciężko słyszącym, 10. termin wypłaty weksli zwyczajem ustalonym. 11. bakterie, 14. proszek do czyszczenia, 15. krótki miecz, 17. postać z Quo Vadis, 18. szybko, chyżo, 19. mimowolne kurczenie pewnych muskułów, zwłaszcza twarzowych, 20. cecha wiersza wspak 21. pobożna po łacinie, 26. metal używany do wyrobu koszulek do lamp Auera, 29. powtórnie, 31. część twarzy, 34. gatunek drzewa, 36. kapłan świętego dębu u Celtów, 38. to samo, tak samo — z łaciny, 40. skandynawska jednostka monetarna, 41. uniwersytecki urzędnik do pobierania opłat, 42. zaimek wskazujący, 43. w gwarze tatrzańskiej „okrzoski skał w żlebach", 44. komórka nerwowa.

3. JABŁKA FRANIA — 2 pkt
(uł. EMKA)

Franio widział za parkanem ogrodu piękne jabłka na wysokich drzewach. Miał wielką ochotą jakoś się do nich dostać, ale parkan był wysoki, a w jedynej furtce stał na straży potężny dozorca. Jedyne wyjście, to poprosić go o wpuszczenie do ogrodu. Dozorca po namyśle zgodził się ale pod warunkiem, że po powrocie chłopiec odda mu połowę przyniesionych jabłek plus pół jabłka. Chłopiec przeszedł przez furtkę, ale okazało się, że za pierwszym ogrodzeniem jest identyczne drugie z podobnym cerberem w furtce. Ten stawia chłopcu podobny warunek: „Oddasz mi połowę przyniesionych jabłek plus pół jabłka — to cię wpuszczę". Przeszedł ale o zgrozo! Jeszcze trzeci parkan, oczywiście z trzecim dozorcą. Znowu warunek — taki sam jak u poprzednich dozorców (jakby się umówili) — i Franio zrywa jabłka. Wracając wypełnił wszystkie zobowiązania — wkońcu zostały mu tylko 3 jabłka. Każdy z dozorców dostał oczywiście jabłka nie dzielone. Ile ich urwał Franio?

4. ZAGADKA — 1 pkt.
(uł. A. Rafińska)

Jak się to dość często zdarza
Przyszedł gość w dom gospodarza
Zanim go gospodarz zoczył
Okiem gościa dom wyskoczył.
A gospodarz w gościu został.

* * *

Termin nadsyłania powyższych zadań upływa dnia 26 marca 1948 r. Rozwiązania prosimy nadsyłać na kartkach wymiaru karty pocztowej czyli A6 (10,5 x 14.8 cm). Podanie słów pomocniczych obowiązuje.

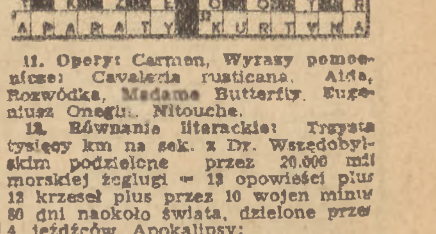
*

Odpowiedzi Redakcji: Wszystkim Czytelnikom komunikujemy że 53 Konkurs miał więcej zadań, gdyż staraliśmy się uwzględnić skargi Czytelników, że dajemy za mało materiału. **ESKA** — uwzględnimy. Z zadaniem uprzedził **ESSE**. **A. Pręczkowska** — postaramy się. **ASTRA, E. Matwiejczuk, U. Mickiewicz** — przyznajemy słuszność, ale post factum nie da się zmienić. **A. Rafińska** — wobec dużej ilości rozwiązujących ostateczną dyskryminację przeprowadzamy według wyrazów pomocniczych. **Z. Czaplicki** — Ca — wapń i tetra — przedrostek poszły, bo jako wyrazy klucza nie stanowiły o treści. Zadanie 9 bez tekstu upoważniało do otrzymania nagrody „za najlepsze wyniki", a jeden punkt nie wart jest dyskusji. **ESSE** — propozycję potrójną puścimy, pan się będzie męczyć.

ROZWIĄZANIE ZADAŃ Z Nr 3 „ŚWIAT I ŻYCIE"

8. Rebus. Gdzie dwóch się bije, tam trzeci korzysta.

10. Krzyżówka szkieletowa.



11. Opery: Carmen, Wyrazy pomocnicze: Cavaleria rusticana, Aida, Rozwódka, Madame Butterfly, Eugeniusz Oniegin, Nitouche.

12. Równanie literackie: Trzysta tysięcy km na sek. z Dr. Wszędobylskim podzielone przez 20.000 mil morskiej żeglugi = 13 opowieści plus 12 krzeseł plus przez 10 wojen minus 80 dni naokoło świata, dzielone przez 4 jeźdźców Apokalipsy:

300.000

$$\frac{300.000}{20.000} = 13 + 12 + 10 - \frac{80}{4}$$

Po skróceniu 15 = 15.

Świat się śmieje...

W SKLEPIE Z WANNAMI



— A to jest najnowszy nasz wynalazek, wanna z trampoliną.
(„Picture Post")

NA WIZYCIE



Niech się pan tak długo nie zastanawia, Panie Henryku, te kawałki wszystkie są równo ukrojone.

ROZKOSZE OJCOSTWA



— Popatrz się, mały mnie poznał!
(Saturday Evening Post)

DRAPIEŻNY PTAK U FABRYKANTA ZEGARÓW Z KUKUŁKAMI



(Collier's)

Pierwsza w Polsce klinika chirurgii płucnej

Wycięte żebra ratują życie

Duży, 4-piętrowy gmach na stoku Gubałówki — to dawne sanatorium „Odrodzenie“. Roztacza się stąd piękny i rozległy widok na Zakopane, ośrodek sportów zimowych, raj taterników i ostatni ratunek gruźlików. W pustym gmachu „Odrodzenia“ panuje ruch. Przeprowadza się konieczne adaptacje, znosi i przesuwa ściany, montuje nieznane przedtem urządzenia, słowem: przystosowuje się budynek do nowych celów. **Tu bowiem mieścić się będzie oprócz sanatorium dla gruźlików pierwsza w Polsce klinika chirurgii płucnej.**

Klinika ta powstaje z inicjatywy docenta, dra Stanisława Hornunga, kierownika Centralnej Wojewódzkiej Przychodni Przeciwgruźliczej w Krakowie oraz dra Feliksa Westrycha, komisarza do walki z epidemiami. Prowadzić ją będzie Ministerstwo Zdrowia, które dzierżawi i gruntownie remontuje gmach „Odrodzenia“. Sanatorium ma być otwarte już w maju lub czerwcu; klinika zaś nieco później, ponieważ przebudowa pomieszczeń i ich urządzenie w sposób jak najbardziej nowoczesny wymagają specjalnej pieczołowitości.

Gmach posiada 7 kondygnacji, w tym dwie pod ziemią. Internat, czyli dział zachowawczy obejmuje 3 kondygnacje, dział chirurgiczny — 2, kuchnia, pralnia, suszarnia i inne urządzenia gospodarcze, również 2.

WZOROWE URZĄDZENIA

Przebudowa części gmachu, przeznaczonego na blok chirurgiczny, uwzględnia wszystkie najnowocześniejsze wymagania i pozwala na zgrupowanie czynności, związanych z operacją w jednym miejscu. Wyobrażamy więc sobie łatwo, jak pacjent wjeżdża na wózku do poczekalni, gdzie następują zabiegi przedoperacyjne, po czym przez drzwi obrotowe dostaje się bezpośrednio na salę operacyjną. Z salą sąsiaduje z jednej strony pokój dla lekarzy z podręczną biblioteką, a z drugiej sterylizatornia, skąd przez okienko podaje się operatorom potrzebne instrumenty. Do bloku należy jeszcze szatnia i korytarzyk, łączący bezpośrednio salę operacyjną z korytarzem głównym. Zamiast zwykłych ścian pomiędzy ubikacjami bloku operacyjnego będą drewniane przepierzenia, wykorzystane jako szafy. Okna bloku zostaną przerobione na tak zwane nożycowe, nastawione odpowiednio do kierunku wiatru.

Sala operacyjna ma posiadać dwa stoły. Personel przy operacji składać się będzie z 4 lekarzy, dwóch pielęgniarek i jednego sanitariusza. **Oprócz głównej sali operacyjnej przewiduje się jeszcze zapasowy pokój ze stołem operacyjnym, tak że w najkonieczniejszych wypadkach można będzie przeprowadzać równocześnie trzy operacje.**

Urządzenie kliniki i całego sanatorium ma być wzorowe i wzorcowe dla klinik, które w przyszłości powstaną w kilku większych miastach Polski. A więc: negatoskopy, roentgeny (duży i jeden mniejszy przenośny), autoklawy do sterylizacji, tomografy i planigraf, tj. aparaty do zdjęć warstwicowych płuc w pozycji poziomej i pionowej, dalej noże elektryczne i aparaty wysysające krew w czasie operacji, oraz laboratorium.

W każdym pokoju przy łóżku chorego znajduje się wylot kranu, pompy ssącej dla odsycania wysięku. Oczywiście będą także lampy bezcieniowe, sygnalizacja świetlna, nie mówiąc już o takich koniecznych urządzeniach, uwzględniających potrzeby lżej chorych, jak kaplica, biblioteka, radio, świetlica, a nawet park. Na wypadek braku prądu, co się w Zakopanem często zdarza, — własny agregat.



Foto „Dziennika Zachodniego“

W dawnym sanatorium „Odrodzenie“ na Gubałówce powstaje obecnie pierwsza w Polsce klinika chirurgii płucnej

Dużą troską jest sprawa dobudowy werand, które muszą odpowiadać specjalnym warunkom. Muszą więc być obszerne, nie narażone na przeciągi, osłonięte od słońca i wiatru. Dotychczasowa ilość werand w „Odrodzeniu“ była za mała i nie spełniała swych zadań. **Sanatorium wraz z kliniką pomieści przeszło 130 chorych pod opieką około 20 lekarzy. Poza tym na każdych 12 pacjentów przypadnie jedna siła pielęgniarska.**

Sądząc z tempa prowadzonych robót, przebudowa na pewno zostanie ukończona w terminie. **Dotychczas wydatkowano na ten cel 16 milionów, a na pierwszy kwartał bież. roku Ministerstwo Zdrowia preliminowało 48 milionów złotych. Klinika obsługiwać będzie chorych z całego kraju, do czasu założenia podobnych ośrodków w Warszawie, Łodzi i Poznaniu.**

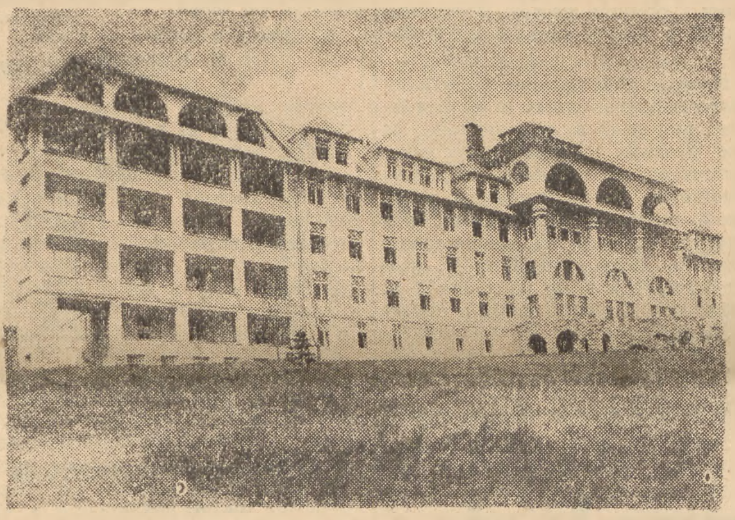


Foto „Dziennika Zachodniego“

Sanatorium Zw. Nauczycielstwa Polskiego w Zakopanem, gdzie przeprowadza się obecnie, z nadzwyczajnym wynikiem, wycinanie żeber, ratując tym życie pacjentów

SKUTECZNY NÓŻ CHIRURGA

Na czym polega nieomal cudowna skuteczność chirurgii płucnej?

Leczenie płuc tzw. konserwatywne, tj. klimatyczne. dietetyczne, oraz posługujące się odmą zwykłą i punkcją, dziś już nie wystarcza, zwłaszcza w tych wypadkach, gdy z powodu ciężkich warunków wojennych czy obozowych, choroba zbyt daleko się rozwinęła. W tych więc — niestety, zbyt licznych — wypadkach przychodzi z pomocą nóż chirurga. Stosuje się dwa rodzaje zabiegów: odmę chirurgiczną, czyli pozaopłucnową oraz torakoplastykę. Zabieg pierwszy może być nawet dwustronny, jest łagodny, a przynosi nadzwyczajne efekty. Polega on na tym, że lekarz przez wycięcie kawałka żebra robi okienko, odrywa przyrosłe do klatki piersiowej płuco wraz z opłucną, ściąga je w dół, a powstałą wskutek tego pustą przestrzeń dopełnia powietrzem. Torakoplastyka — to zabieg bardzo poważny, trwały i doszczętny, po którym zostaje się bez dwóch, trzech, a nawet i dziesięciu żeber. Zmniejszone tym sposobem i uciśnięte płuco goi się powoli i niezawodnie. Przy dużych zmianach w płucu operacja bywa rozkładana na dwie lub trzy fazy, czyli akty. Między fazami upłynąć musi 3 — 4 tygodni czasu, leczenie zaś pooperacyjne wymaga okresu co najmniej trzech miesięcy. Ten zabieg może być tylko jednostronny, przy czym zdarza się, że u chorego stosuje się z jednej strony plastykę, a z drugiej odmę.

Obecnie, oprócz Oddziału Chirurgicznego w Krzyżatce, na Dolnym Śląsku, istnieje chirurgia płucna w Sanatorium Zw. Nauczycielstwa Polskiego w Zakopanem, gdzie mimo naprędce stworzonych i bynajmniej nie idealnych warunków, przeprowadza operacje świetny chirurg według najnowszych metod zachodnich. Operacja trwa od pół do dwóch czasem godzin. Jest ciężka, lecz od półtora roku nie zdarzyło się ani jedno śmiertelne zejście, natomiast zanotowano liczne wypadki całkowitego wyzdrowienia.

POWRÓT DO NORMALNEGO ŻYCIA

Nasuwa się pytanie, czy po wyjęciu żeber zdeformowany pacjent zdolny będzie w przyszłości do normalnego życia i pracy?

Naczelny dyrektor sanatorium Zw. Nauczycielstwa Polskiego dr Birula - Bałynicki oraz główny chirurg, znakomity specjalista w zakresie chirurgii płuc, objaśniają rzeczowo i możliwie zrozumiałym dla laików językiem samą technikę operacyjną i na dodatek demonstrują żywe przykłady.

Oto pani Maria J. Ma lat 27. Zaraziła się prawdopodobnie od męża, który umarł na gruźlicę. Stan jej był beznadziejny. Wyjęcie 10 żeber uratowało życie młodej kobiecie. Kwestia całkowitego wyzdrowienia p. Marii jest jeszcze sprawą długich miesięcy, zbyt bowiem późno pomyślała o swoim leczeniu, ale... żyć będzie.

Druga z kolei pacjentka, to p. Romana S., studentka, o ślicznej, zdrowej cerze. Ta straciła 5 żeber i za trzy miesiące wraca już do domu i na studia. Jedyną pamiątką po operacji jest duża szrama, biegnąca wzdłuż łopatki, i lekkie wklęśnięcie powyżej piersi. To wszystko.

Inną znów pacjentkę oglądamy w łóżku. Wczoraj właśnie przechodziła plastykę i czuje się po niej doskonale. Siada, rusza się. Gorzej jest z obowiązkową gimnastyką, którą już na drugi dzień po torakoplastyce muszą uprawiać wszyscy operowani. Z początku pod kierunkiem pielęgniarki i przed lustrem. Po jakimś czasie wystarcza samo lustro. Gimnastyka jest niezbędna do zachowania swobody ruchów i odpowiedniej postawy. Nikt przecież nie powinien odgadnąć, że ta zgrabna dziewczyna, przechodząca w tej chwili korytarzem i ten starszy pan o młodzieńczych ruchach przebyli tak poważną i zlekka deformującą operację. Zdaniem lekarzy, przebieg pooperacyjny bywa często ważniejszy od samego zabiegu, który jedynie stwarza warunki, w jakich winno nastąpić wyleczenie.

Oddział Chirurgiczny Sanatorium Zw. Nauczycielstwa Polskiego obliczony na 22 łóżka (w praktyce 54), obsługuje na razie wszystkie sanatoria zakopiańskie do czasu otwarcia kliniki chirurgicznej.

Jak z tego widać, walka z gruźlicą rozpoczęła się na wszystkich frontach. Zainicjowało ją państwo, z entuzjazmem powitało społeczeństwo, przerażone ogromem spustoszeń, dokonanych po wojnie, przede wszystkim wśród dzieci i młodzieży.

Zofia Rudowska

Ekran

„Dwulicowa kobieta“



Greta Garbo w jednej ze scen swego powojennego filmu „Dwulicowa kobieta“

Ileż to lat minęło od czasu gdy na wszystkich ekranach świata świecił niepokojącym, żeby nie rzec, niezdrowym światłem „biały płomień „Północy“ — piękna Greta. Ile to lat...

Nie liczmy jednak lat kobietom. Greta Garbo przeżyła wojnę, jak niestety przeżyły wojnę wszystkie wady komedii amerykańskiej, więc płaskość, banał, bezceremonialne rozprawianie się z problemami.

Tak właśnie wygląda pierwsza powojenna komedia z Gretą Garbo. Razi nas to zestawienie, komedia i Greta. Przypuszczalnie Gretę też raziło. Ale interes interesem. Dzisiaj już warunków wytwórni stawiać nie może. A żyć trzeba, zwłaszcza, gdy się chce żyć dobrze.

Mimo wszystko jest parę momentów, dla których film ten warto zobaczyć. Te momenty, to błyski dawnego płomienia. Niestety — świecą jeszcze, ale żaru w nich już nie wiele. — A szkoda.

Od „Damy Kameliowej“ do „Dwulicowej Kobiety“, daleka droga. I bynajmniej nie wiedzie w górę...

„Dwaj panowie F“

Bardzo przyjemnym obrazem okazał się natomiast kolorowy film produkcji radzieckiej, p. t. „Dwaj panowie F“. Co prawda film ten dysponuje wielu pozycjami, które czynią go miłym nie tylko dla widza, ale i słuchacza. Jednym słowem jest to operetka filmowa w której obok aktorów grają i śpiewają wszystkie kolory tęczy, wszystkie powaby stylu.

A styl jest z tych, najbardziej barwnych. Początek XIX wieku, epoka wojen napoleońskich. Fanfary, sztandary, wojsko wracające do kraju po zwycięstwach na obczyźnie. Entuzjazm, radość, śpiew i muzyka. Piękne buzie, dobre tańce. I wiele innych miłych rzeczy. Najwięcej jednak — gorącej, nie fałszowanej miłości Ojczyzny. — Jednym słowem, jako się rzekło — obraz bardzo przyjemny.

Mniej natomiast przyjemne są polskie teksty dialogów i piosenek. Autor — Włodzimierz Słobodnik, powinien w ciągu co najmniej dwudziestu seansów filmowych, być skazany na czytanie własnych tekstów na głos, po cichu oraz z przyśpiewkami. Może na drugi raz zadałby sobie więcej trudu.

Takie to myśli przychodzą do głowy, po obejrzeniu i usłyszeniu nowych obrazów na ekranach Śląska. Natomiast po obejrzeniu komedii amerykańskiej z Sonią Hennie i Tyrone Powerem: „Dziewczę z Północy“, absolutnie żadne refleksje nam do głowy nie przychodziły.

O czym lojalnie wszystkich zainteresowanych zawiadamiamy.

ALLAN

Humor

SŁUSZNIE!

Na lekcji rachunków nauczyciel pisze na tablicy 2 : 2 i zwraca się do klasy:

— Dzieci, ile to jest?

Mały Janek bez namysłu podnosi palec.

— Nierozstrzygnięte, panie nauczycielu.

MARK TWAINIE

Znany pisarz i humorysta, Marek Twain, palił bardzo dużo. Swój program dzienny rozpoczynał od wypalenia grubego cygara. Pewnego ranka odwiedził go przyjaciel i mimo dość późnej pory zastał Twaina w łóżku, z nieodstępnym cygarem w ustach.

— Przyjacielu — wykrzyknął odwiedzający — jak możesz wytrzymać w takim zaduchu. Tu jest tyle dymu, że żaden wół by tego nie zniósł.

— To możliwe — mruknął Twain — ale nie miałem pojęcia że właśnie dzisiaj mnie odwiedzisz.

Opieka nad matką i dzieckiem

Na terenie całego kraju powstaje coraz więcej Domów Matki i Dziecka, opiekujących się samotnymi kobietami ciężarnymi. Na Śląsku Dom taki mamy w Bielsku, Warszawa podobny ośrodek ma na Bielanach. Przyszłe matki zajęte są w pracy, nieszkodzącej ich zdrowiu, produkując artykuły włókiennicze, dziewiarskie itp.

Ostatnio bielański Dom Matki zorganizował w gmachu Banku Gospodarstwa Krajowego w Warszawie wystawę i sprzedaż tych artykułów, cieszących się dużym powodzeniem. Zdjęcia reprodukowane obrazują poszczególne fragmenty tej pożytecznej akcji.



Sprawdzianem rozwoju dzieci jest również i waga



Stoisko z pracami warsztatów bielańskiego Domu



Gdy zdjęta została z ramion samotnej matki najważniejsza troska — dziecko, może już pracować spokojnie i wydajnie



Dzieci pod opieką fachowych pielęgniarek czują się doskonale

Foto SAP